Rok III.

Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Rozdrażewski** w Poznaniu.

Listy nadsełać należy **franco** pod adresem: Redakcyą lub Ekspedycya „Wiarusa“ w Poznaniu.

Rękopisma użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 72.

Wiarus wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 „ 80 fen.

Ogłoszenia przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

26 czerwca: Jana i Pawła.
27 czerwca: Władysława króla.

Sobota dnia 26 czerwca 1875.

Wschód słońca o godz. 3 min. 39 rano.
Zachód o godz. 8 min. 25 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Mowy

miane na pogrzebie

św. p. Karòla Libelta.

W dzień eksportacyi zwłok do kościoła po wyniesieniu trumny z domu przemówił nad nią przed domem delegat Koła polskiego na sejmie pruskim p. Łubieński. Oto niektóre ustępy téj mowy w mniéj więcéj dosłownem brzmieniu:

Załobni słuchacze!

Zbyt nieudolne usta moje — zbyt słabe siły moje, ażeby uczynić zadosyć obowiązkowi włożonemu na mnie przez Koło polskie poselskie w Berlinie, którego śp. Karól Libelt był prezesem przez lat kilka — i skreślić choć w krótkich słowach ból i smutek, który nas wszystkich ogarnął na wieść o zgonie śp. Karóla. Liczny ten orszak pogrzebowy najwymowniejszym jest wyrazem, jak ogólną i dotkliwą jest strata, którąśmy ponieśli, — jak wielkie zarazem były zasługi i cnoty śp. Karóla, którym dziś hołd składamy. Taka to jest potęga cnoty, daleko sięgają jéj promienie, a ogrzewając zziębione nieraz serca ludzkie, wiążą je znów w jedne ogniwa, jakoby jednéj rodziny.

Jeżeli przejrzymy i przebiegniemy całe to zbyt krótkie pasmo życia śp. Karóla, — ujrzymy tam ciągłą gotowość do poświęceń dla sprawy narodowéj, — ujrzymy zapał i wytrwałość w czynach szlachetnych, — ujrzymy gruntowną wytrwałą pracę i naukę.

Nie może być zadaniem mojem skreślenie i ocenienie tak rozlicznych prac jego w dziedzinie nauk, sztuk pięknych, filozofii i literatury, pozostawiając to zdolniejszym od moich siłom; zadaniem mojem będzie skreślić tylko tę miłość i poświęcenie dla kraju, które go na każdym znamionowały kroku, uważając te przymioty za szczyt cnót obywatelskich!

Jakkolwiek martwe już tylko zwłoki mamy przed sobą, zdaje się, że widzimy jeszcze to oblicze z uśmiechem słodkim, które się rzadko rozpromieniało radością, bo zachmurzone było odbiciem ciągłych cierpień ojczyzny! Dusza jego wzniosła nie tylko bolała nad klęskami i nieszczęściami, walącemi się na kraj nasz nieszczęśliwy, ale brał on zawsze czynny udział, skoro zabłysła gwiazda nadziei, ale biegł on, by stawać w szeregach bratnich, w obronie bytu i niepodległości naszéj. Jako młodzieniec wstąpił w szeregi bratnie w roku 1830 i zaciągnął się pod sztandar narodowy: „Za naszą i waszą wolność.“

Po nieszczęśliwym upadku sprawy narodowéj nie upadł na duchu śp. Karól, i jakkolwiek po roku 1833 w skutek konspiracyi emisaryuszów ośmiomiesięczne odsiedział więzienie, to widzimy go następnie tem gorliwszéj oddającego się pracy i nauce — a pracy zawsze kierowanéj miłością kraju. Ta to miłość skreśliła rozprawy „O miłości Ojczyzny“, „O odwadze cywilnéj“ i „Dziewicę Orleańską.“

Na takich wzorach i przykładach wychowane pokolenie nie mogło jak tylko czynny brać udział w każdym kroku, który zmierzał do oswobodzenia kraju. Nastręczył go rok 1846, w którym i śp. Karól najgorliwszy brał udział, — a z hartem duszy i niezłamanym spokojem zniósł powtórnie dwuletnie przeszło więzienie, — dopóki nowa jutrzenka wolności w roku 1848 nie rozwiązała oków i murów więziennych!

Jakkolwiek i tą razą nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem ofiary krwi i mienia — to widzieliśmy znów śp. Karóla powracającego z całem zamiłowaniem do pracy i nauk, szczerze pracującego wszędzie, gdzie go powoływało zaufanie swych współobywateli. Czy to w parlamencie czy w sejmie, czy w Towarzystwie rólniczem czy w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, wszędzie i zawsze gorliwym i światłym był pracownikiem i przewodnikiem.

Długie — długie przeminęły lata grobowéj ciszy dla Polski — i zdawało się grabarzom, że ją na zawsze do grobu włożyli, — ale choć ciało pochowali — ducha jéj pogrzebać nie zdołali!

W 1862 i 1863, gdy naród na kolanach korne do Boga zanosił modły „Ojczyznę naszą racz nam wrócić Panie“, — gdy bezbronny bywał napadany, bezczeszczony i mordowany, — gdy naród uciskiem do rozpaczy przywiedziony w obronie stanął własnéj, gdy ludzie zapału i serca z gołemi pobiegli rękoma, by walczyć i umrzeć za wolność kraju — śp. Karól nie mogąc dla wieku i zdrowia sam pobiedz na miejsce walki, znalazł w swych godnych synach zastępców, z których jeden życie poniósł w ofierze dla kraju.

Gdy po bolesnym upadku kraj cały kirem się pokrył, gdy serce ojca najdotkliwszy cios poniosło przez stratę syna, nie mogło to serce nie rozboleć, a takie ciosy nie mogły szkodliwie nie oddziałać na już i tak nadwątlone skutkiem nadmiaru umysłowéj pracy zdrowie, które też niestety od roku do roku ciągle się pogarszało.

Osiadłszy na zagrodzie domowéj, ten, który całe swe życie najgorętszym był Polski synem, za którą wszystko przebolał, wszystko przecierpiał, wszystko przetrzymał, — dotrwał wierny swéj zasadzie do końca życia swego, zachowując wiarę, miłość i nadzieję w lepszą przyszłość.

Własne jego słowa, wyrzeczone we Lwowie przy powitaniu go, które na zawsze w pamięci naszéj wyryte być powinny, najlepiéj świadczą o téj pięknéj jego duszy. Mówił on:

> Wszędzie Polska jedna, ukochana macierz synów nieszczęśliwych. Miłość nasza do niéj jest wróżbą, że ona powstanie silna, wielka, cała. Nadzieja ta z razu sprawdzi się pewnie, jak w owéj legendzie napisano o patronie ziemi naszéj św. Stanisławie. Podanie to mówi, że rozćwiartowane członki męczennika świętego złączyły się po śmierci, jak długo przedtem było przepowiedziane. Tak samo i rozćwiartowane członki ojczyzny naszéj złączą się z pewnością. To nasze życzenia — to nasza wiara!

Otóż męża takiéj wiary przychodzi nam dziś pożegnać na zawsze! Pamięć jego nie zaginie a zostawia nam wzór do naśladowania i wytrwałości. Niechżeż ta ziemia, którą nad wszystko ukochałeś, dla któréj wszystko poświęciłeś, będzie ci lekką!

Nie my sami, nie rodzina tylko twoja boleje nad twą stratą, boleje nad nią cała wielkopolska rodzina, któréj byłeś chlubą i zaszczytem, boleje nad nią cała Polska, jak długa i szeroka!

Cześć i spokój twym popiołom!

Poczem przystąpił do trumny naczelny redaktor „Dziennika Poznańskiego“ p. Franciszek Dobrowolski, a składając na niéj wieniec laurowy, oświadczył, iż czyni to jako wyraz głębokiéj czci dla męża wielkiego rozumu, wielkiego serca i wielkich zasług, dla męża, który przodował narodowi nie tylko talentem, nauką i pracą, ale i charakterem, dla męża, którego imię kraj cały jak szeroki z czcią i dumą powtarzał i powtarzać będzie, dopóki starczy imienia Polski. Daléj oświadczył, iż choć czyni to w imieniu redakcyi pisma, na czele którego stoi, przekonany przecież jest, iż w tym względzie jest szczerym wyrazem redakcyi wszystkich pism polskich, które zawsze czcić będą pamięć tego wielkiego patryoty, co szerzył w narodzie te najkardynalniejsze cnoty: miłość ojczyzny i odwagę cywilną, a szerząc je całem życiem swem dowodził, jak należy je praktykować.

Następnie wzięli obywatele na ramiona swe trumnę i całą drogę, pół mili wynoszącą, ponieśli po kościoła w Czeszewie. Tam złożono je na katafalku, kwiatami podobnie jak i cały kościół ubranym.

Tu ks. dziekan Ryński wymownemi słowy skreślił żywot śp. Libelta, zachęcając obecnych do naśladowania go.

Dnia następnego, w dzień pogrzebu, po wyniesieniu trumny z kościoła przemówił delegat Koła poselskiego na rejchstagu niemieckim p. dr. Chosłowski słowy następującemi:

Żałobni słuchacze!

Cześć pośmiertna, oddawana zasłudze, jest jedną z najpiękniejszych nagród. W téj to myśli zebraliśmy się tak licznie, aby tym uroczystym obchodem uczcić pamiątkę nieodżałowanéj pamięci męża, który tak wybitne zdobył sobie i zajął stanowisko w umysłowem życiu narodu naszego. Poczytuję tu sobie za szczególny zaszczyt, że mi przypadło przemawiać przy grobie śp. Karóla Libelta, jakkolwiek nie taję przed sobą, iż świadom jestem dobrze, z jakiemi trudnościami połączone jest wywiązanie się z zadania tego. Jakżeż bowiem w szczupłych ramach przemówienia pogrzebowego pomieścić, ująć i uwydatnić tyle pięknych przymiotów duszy, tę głęboką, gruntowną, rozległą i wszechstronną naukę i wiedzę, to bez granic poświęcenie i przywiązanie do kraju, dla którego żył, pracował, i walczył śp. Karól. Ocenienie i znaczenie prac naukowych literackich zmarłego, oraz wpływ ich na dzieje i oświatę w Polsce, to osobne studyum, z którem zdolne pióro zaznajomić powinno społeczeństwo polskie. Zaszczycony przyjaźnią śp. Karóla, zamierzam wam tylko, żałobni słuchacze, przedstawić w głównych zarysach tę piękną, szlachetną osobistość, która za chwil kilka ma wstąpić do grobu. Śp. Karól Libelt nie był tym sucho uczonym, który uprawia i pielęgnuje naukę dla nauki; uprawiał on ją przedewszystkiem dla tego, aby zdobyczami jéj podzielić się z potrzebującym i łaknącym światła narodem swoim. Rozpatrując się w pięknéj i bogatéj literaturze naszéj, z chlubą i dumą przyznać sobie to musimy, że autorowie nasi, pisarze i uczeni w porównaniu z zagranicą, gdzie piśmiennictwo w wielkiéj części stało się rzemiosłem, są przedewszystkiem ludźmi uczciwymi. Z dzieł ich przebija wszędzie głęboka moralność, szczere, rzetelne i gorące przywiązanie do kraju i narodu, dla którego piszą.

Cała nasza filozofia, to nie abstrakcya obałamucająca umysł, ale nauka żywa, kształcąca rozum, zarazem i serce a odznaczająca się korzystnie od innych filozofii tem, że nie pozbawiona podstawy religijnéj. Jednym z tych mężów, co w wielkiéj części przyczynili się do nadania piśmiennictwu naszemu tego wzniosłego kierunku, był niewątpliwie śp. Karól Libelt. Mąż to, w którym nauka przeszła w krew i soki: w pismach jego czuć wszędzie tę miłość i to ciepło, któremi radby ogarnąć naród cały; w tem też to źródle szukać należy téj uprzejmości i słodyczy w całym jego charakterze i postępowaniu; nie dał on nigdy i nikomu dać uczuć swojéj wyższości, przez co ujmował sobie i podbijał serca wszystkich a nie starając się o to bynajmniéj, kochanym był, szanowanym i poważanym, bo taka jest siła cnoty i taka jéj potęga, że każdy, chociaż może często nie bez zazdrości, uwielbiać ją przecież musi.

Jako obywatel śp. Karól Libelt przez cały ciąg swego żywota, od najmłodszych lat począwszy, pełnił obowiązki swoje sumiennie. Służył ojczyznie jako żołnierz, cierpiał za nię jako więzień stanu, bronił zagrożonych praw jéj i swobód w sejmach, parlamentach i kongresach, kiedy wiek i nadwątlone siły nie pozwalały występować mu osobiście w walce, poświęcił syna, młodzieńca rokującego najpiękniejsze nadzieje, który w walce za kraj oddał życie pod Brdowem. Żalem zdjętéj i zrozpaczonéj małżonce, opłakującéj ciężką stratę syna odrzekł śp. Karól słowami Spartanina: „Droga żono, nie wymawiaj go Bogu i Ojczyźnie!“

Nie podobna mi, żałobni słuchacze, stojącemu tutaj przy trumnie mieszczącéj zwłoki drogiego przyjaciela, kiedy ślady walki ostatniéj życia zaledwie zeszły z jego twarzy a rysy większych i mniejszych namiętności, utrapień i udręczeń pod ręką anioła śmierci zaledwie ukształtowały się w plastyczny marmurowy spokój, na tyle zimnego zdobyć się rozumu, aby obszerniéj rozbierać żywot śp. Karóla.

Aby wam jednak w całym blasku i uroku przedstawić piękną tę postać, odczytam wam wstęp do ostatniéj jego woli.

„W 64 roku życia, gdy wiek i niedomagania ciała każą myśleć o zbliżającéj się śmierci, czynię przy zdrowych zmysłach, w imię Trójcy Przenajświętszéj, następujące rozporządzenie ostatniéj mojéj woli:

§ 1. Urodziłem się w religii rzymsko-katolickiéj, pełniłem przez cały żywot mój jéj przykazania i w tejże religii pragnę zakończyć dni moje. Dziękuję Bogu Wszechmocnemu, że mnie, urodzonego z niemajętnego domu, Opatrznością swoją przeprowadził przez szkoły niższe i wyższe, że mi dał bojaźń Boską, przyjaźń ludzką, rozum bez zarozumiałości, cnotę bez obłudy, pobożność w pokorze i skromność serca; że mi pobłogosławił w dalszym moim pożyciu, dawszy mi dwie zacne i przywiązane żony a zachował przy życiu troje poczciwych dzieci. A jeśli jako człowiek ułomny popadłem nieraz w grzech i przewinienia, mam nadzieję w miłosierdziu Bożem, że mi te ułomności przebaczy a błogosławieństwo swoje zleje na dzieci i wnuki moje.“

Te to były ostatnie i wzniosłe myśli znakomitego męża. Drogi Karólu! Czyje serce biło zawsze dla bliźnich i dla kraju, kto sprawę publiczną i narodową wyżéj zawsze stawiał niźli prywatne i osobiste, nie tutaj wśród zmateryalizowanego świata znajdzie nagrodę za swoje prace i usiłowania! Tam tylko w krainie nieskończonego i nieśmiertelnego ducha zbolałe i złamane serce twoje znajdzie to szczęście i zadowolenie, za którem tutaj ubiegało się i uganiało najczęściéj daremnie. Te słów kilka, zacny przyjacielu i rodaku, które ci rzetelna święci przyjaźń a które są ostatniem pożegnaniem naprzód od osób najbliższych i najdroższych twemu sercu, daléj od licznych przyjaciół i znajomych, niech będą wieńcem z niezabudek, który składam na świeżéj twéj mogile a zarazem dowodem czci i szacunku, jaki wszyscy mieliśmy dla ciebie za życia twego, a jaki w głębi serca zachowamy i po zgonie twoim aż do ostatniego dnia żywota swojego.

Po nim przemawiał poseł p. Parczewski z Prus Królewskich. Mówca tak przemówił:

I nas, Wielkopolanie, nas braci z nad ujścia Wisły boleśnie dotknęła wieść o zgonie jednego z najzacniejszych współobywateli; dosyć nam było usłyszeć, że Karól Libelt nie żyje, a do głębi duszy uczuliśmy tę stratę nie tak prędko powetowaną, tę stratę powszechną, narodową.

Prawda, że śp. Libelt był dzieckiem Wielkopolski, że się uchował tu, wzrosł, tu pierwsze początki swéj bogatéj wiedzy zaczerpnął, ale prawda i to, że późniejsze jego stanowisko w społeczeństwie, że praca jego, że wpływ jego ogarniał całą Polskę tak dalece, jak on ją swoją gorącą miłością ukochał, bez różnicy granic, jakie obca pociągnęła ręka.

Dla tego i my w głębokim smutku pogrążeni, stoimy tu nad grobem jego, dla tego i my pragniemy uczcić czyny jego wielkie.

I jakżeby to być mogło inaczéj, kiedy wzniosła ta postać i nasze na siebie musiała zwrócić oczy; kiedy żywot cały znakomitego tego męża i nam swoim przykładem przyświecał, kiedy promień gorącéj jego miłości ojczyzny i nas ogrzewał, i kiedy bogata ta a przytem płodna nauka i nasze serce i nasz umysł kształciła.

On to nas uczył, jak potęgą rozumu najskuteczniéj się zwalcza przeciwników światła, jak każdy prawy obywatel w każdéj potrzebie kraju winien pierwszy stawać w szeregi, czy tam, gdzie kraj ofiary krwi po nas się domaga, czy tam, gdzie potrzeba ofiary pracy i trudu; jak ojcu nawet nie wolno odmawiać dziecka własnego, kiedy kraj po nim téj czy owéj wymaga ofiary a skoro kraj w spokoju w zwyczajne swojego życia powraca koleje, że i wtenczas nie wolno gnuśnieć, ale pracować, jak komu sił stawa, czy to trzymając pług w ręku, czy pióro, bo prując ojczystą glebę, pomnaża się skarbiec narodowy a płodem umysłu zbogaca się literaturę ojczystą.

Takim to przykładem przyświecał śp. Libelt całéj Polsce, taki to żywot pełen chluby zapisuje już dziś Polska do księgi swéj narodowéj, bolejąc nad tem, że w najcięższéj właśnie doli zamknąć ją musi dla takiéj znakomitości, a jeżeli, co nie wątpię, wzdłuż naszéj Wisły cała Polska kochana polała się potokiem łez boleści na straszną tę wieść, że K. Libelt nie żyje, to łzy połączone z naszemi u jéj ujścia rozleją się po wszechświata wodach, aby zanieść skargę tam do Boga, że kraj nasz biedny nowa spotkała klęska, że Polska znów uboższa o jednego z najdzielniejszych szermierzy. Mnie zaś tu stojącemu nad tym grobem niechaj wolno będzie w imieniu moich nadwiślańskich braci rzucić ci do grobu, czcigodny cieniu, garść ojczystéj ziemi, która dla tego, że ojczysta, że ręką rodaka rzucona, pewno ci lekką będzie!

Ostatnim z przemawiających był p. Iłowiecki, który w imieniu młodzieży akademickiéj w te krótkie odezwał się słowa:

Kiedy cios po ciosie, jeden sroższy od drugiego uderza w naszą ojczyznę, wieść smutna całą przebiegła Polskę. Libelt umarł. Dwa te słowa wystarczyły, aby przeszyć boleścią serce każdego Polaka. Dwa te słowa poruszyły i nas młodzież, nas, któréj zmarły na każdym kroku za przykład służyć powinien. Młodzież akademicka, w któréj imieniu tu mówię, w dowód miłości i szacunku ku tobie całuje twoje martwe zwłoki.

---

* **Zbliżenie** Polaków do Niemców: to ma być celem, do jakiego dąży tutejsza prasa niemiecka, a szczególnie „Posener Ztg.“

Zobaczmy, jakiemi środkami dąży do celu tego:

Zbezcześcza przeszłość naszą.

Urąga nieszczęściu naszemu.

Wynosi wszystkie ujemne strony nasze, ignoruje dodatnie.

Odmawia nam korzyści z praw Boskich i ludzkich, póki kropla krwi polskiéj w żyłach naszych, póki w nas tkwi choć iskra świadomości o odrębności narodowéj.

Przyrodzenie nasze polskie, rzecz Boskiego rozporządzenia, nazywa separatyzmem, przewagę siły materyalnéj uznaje jako prawo.

Sprawiedliwość widzi w pognębieniu i krzywdzie, niesprawiedliwość w obronie bytu i słuszności.

Zbliżcie się do nas wołają, a rozumieją przez to, żeby zostać Niemcami.

To jest faryzejstwo którego się strzedz trzeba i dobrze je rozumieć.

Wołają zbliżenia, a gotują zatracenie.

Ale — nie wasze doczekanie!!

---

* **Westa**, bank zabezpieczenia na życie, odbyła w zeszłym tygodniu pierwsze walne zebranie, na którem się wykazało, że bank ten rokuje świetne nadzieje, jeśli pójdzie daléj drogą normalnego rozwoju, czego się spodziewać należy. Zważywszy, że bank ten pierwsze kroki swe stawiał w czasie krachów i ogólnego popłochu, rezultaty jakie osiągnął, przewyższają wszelkie oczekiwania. Nie brakło też złych języków, które bądź z osobistéj urazy, bądź z natury przekornéj, wszelkiemi siłami starały się szkodzić téj instytucyi młodéj. Lecz na walnem zebraniu reprezentowani interesenci bądź przemowami swemi, bądź przez głosowanie wyrazili jasno zaufanie swe do pożytecznéj instytucyi, nie szczędząc jednak przestróg, aby działać ostrożnie i jaknajoszczędniéj.

ROZMAITOŚCI.

— Widzenie senne. Z. B. w rok po swojem urodzeniu stracił matkę, wychowany przy bezżennym odtąd ojcu, później oddany do szkół, po skończeniu których i praktyki gospodarczéj, objął zarząd dóbr, i mieszkał na osobnym folwarku mieszcząc się w dwóch pokojach, z których drugi bardzo szczupły, służył mu za sypialny.

B. więc był zawsze w otoczeniu mężczyzn, którzy może o wszystkim innem, lecz pono nigdy o czułościach i sympatyach macierzyńskich nie rozprawiali, mocno zbudowany i praktyczny, nigdy w żadne wizye i marzenia się nie wdawał, bo i czasu nie miał do tego.

Zdziwiło go więc mocno, że naraz, co nocy kilka śniło mu się o matce i to później tak często i w taki sposób, że mógł sobie jéj twarz, figurę, owo zgoła całą postać wyobrazić, lubo jéj wcale znać nie mógł, a nawet portretu jej żadnego nie widział.

Gdy po niejakim czasie postać matki zaczęła mu się coraz wyraźniéj pokazywać i to na progu drzwi prowadzących z pierwszego pokoju, kiwająca ręką tak jak gdyby go do siebie wzywała, uczuł się zaniepokojonym i publicznie przy stole swych chlebodawców wypadek ten opowiedział; panowie pokiwali głowami, ktoś proponował nabożeństwo za umarłych, praktyczna część rodzina opuszczenie zajmowanego mieszkania, gdyż widocznie matka zdawała się ostrzegać przywoływaniem do siebie, o grożącem mu w tem miejscu niebezpieczeństwie. B. słuchał, dziękował za rady i prosto z wieczerzy poszedł spać do swego pokoju.

Lecz jakież było jego przerażenie, gdy znowu widzi we śnie matkę stojącą już nie na progu, lecz tuż przy łóżku, groźnie na niego spoglądającą, a nareszcie, ręką go ściągającą z posłania.

Przebudzić się, powstać na nogi, ubrać, było dziełem jednéj chwili. Chcąc się uspokoić, wziął dubeltówkę i wyszedł na obejście budynków, a znalazłszy wszystko w porządku, pobudziwszy nawet stajennych, bo już dnieć zaczęło — wrócił do stancyi i rzucił się jak stał w pierwszym pokoju na kanapę — chcąc niedługo znów wyjść. Myśląc teraz na seryo o całem swem widzeniu, mu iał się zdrzemnąć, gdyż nagły i mocny huk strzelby; jak mu się zdawało pochodzący z sypialnego pokoju, obudził go. Zerwawszy się na nogi, jednym susem stanął na progu swéj sypialni i widzi przez dym napełniający pokój kogoś zaglądającego przez szyby, jak gdyby chcącego przekonać się o skutku strzału.

B. mając w ręku dubeltówkę — pali do niego i wybiega na dwór chcąc go ująć — lecz napróżno i on i zwabieni strzałami stajenni wszystko przeszukali, nikogo nie znaleziono.

Wróciwszy do sypialni znaleźli jeszcze tlejący wśród potłuczonego szkła przybitkę, materac kulą przedziurawiony, a ją samą tkwiącą w podłodze pod łóżkiem.

Łóżko stało tuż z boku przy oknie, strzał był dobrze skierowany, gdyż materac przestrzelono w miejscu, gdzie zaczyna się poduszka.

Że ktoś powodowany zapewne zemstą, chciał zabić nieniawistnego mu rządcę — rzecz to często się praktykująca; lecz któż odgadnie związek jaki może mieć syn z dawno zmarłą swą matką?

— Żarłoczne węże. Osobliwy wypadek wydarzył się niedawno w spedycyjnéj sali towarów, na jednéj z poczt algierskich. Stało tam wielkie pudło z dwoma wężami, przysłanemi z Batui a przeznaczonemi dla ogrodu zoologicznego w Marsylii. Przypadkiem dostał się do nich kot. Z szybkością trzały rzuciły się węże na niego, pochwyciły go w swe objęcia i zadławiły; poczem czuła para wzięła się do połknięcia ofiary. Samiec pochwycił kota za głowę, samica zaś za tylną część jego ciała. Wiadomo jest zaś, że węże połknąwszy na wpół jakie zwierzę, nie mogą już z powodu dziwnéj budowy zębów i szczęk wyrzucić go z paszczy. Tak więc i teraz gady chłonęły w sobie zwłoki nieszczęśliwego kota, póty, aż się spotkały głowami ze sobą. Tu nastała pauza mimowolnie w obiedzie. — Węże nie mogły się bowiem ani posunąć naprzód, ani cofnąć. Wreszcie samica wiedziona apetytem czy też intynktem zachowawczym, rozwiera paszczę jak najszerzéj i usiłuje połknąć kota wraz z małżonkiem. Lecz niestety — wysilenie to przypłaca śmiercią, któréj niebawem i drugi wąż uległ.

Trzy te zwierzęta tak dziwnie spojone ze sobą zachowano jako osobliwość w spirytusie. Dyrekcya zoologicznego ogrodu jednakże zaskarżyła zarząd pocztowy o niedbałość i żądała wynagrodzenia szkody.

— Gospodarka piorunu. Dnia 27 maja tj. w dzień Bożego Ciała, około godziny 5 éj rano, zawrzała burza z grzmotami i błyskawicami nad częścią powiatu pilzneńskiego w Galicyi, wreszcie zagrzmiało raz i drugi i piorun uderzył w chatę jednego włościanina we wsi Czarnéj. Pomimo, że zasuwka od komina zasunięta była, drzwi i okna pozamykane w czasie burzy, piorun wpadł przez komin i rozwaliwszy cały piec w gruzy, pozabijał znajdujące się pod nim wszystkie prawie kury i kurczęta a w chacie kilkoro ludzi. Najciekawszem przecież zjawiskiem w całem tem nieszczęściu jest to, że piorun tych tylko ludzi raził, którzy spali, nie spiący zaś zostali przy życiu, i tak: wpadając kominem, raził najprzód gospodarza spiącego na piecu, następnie dziecko jego spiące na łóżku, ogłuszywszy trochę tylko matkę, która przy niem na łóżku siedziała, potem uderzył w krowę i jedno cielę, drugie zaś tylko ogłuszył, lecz i to wkrótce padło.

Następnie w sieni zabił komornika (t. j. mieszkańca tego samego domu) i dziecko jego spiące na ziemi, żonę zaś jego i drugie dziecko, przez nią kołysane, a które nie spało, zostało przy życiu.

Ze świata.

Niemcy. Hr. Arnima skazano w apelacyi na 9 miesięcy więzienia, z których 1 miesiąc policzono, że odsiedział w więzieniu śledczem.

— Prawo o administracyi majątków kościelnych zyskało już sankcyą monarszą i wkrótce zostanie ogłoszone.

— Staatsanzeiger ogłasza, że wszystkie pieniądze papierowe pruskie mają być z obiegu wycofane aż do 31 grudnia br., poczem stają się nie ważne. Wyjątek w tym względzie stanowią tylko noty z 2 listopada 1851, z 15 grudnia 1856 i z 13 lutego 1861, których termin wycofania z obiegu późniéj oznaczony zostanie.

— W Rheine, w Westfalii, przyszło 20 bm. do zaburzenia, którego ofiarą padł tamtejszy burmistrz Sprickmann. Tenże bowiem gdy chciał przywrócić spokojność, odebrał pięć niebezpiecznych ran nożem, tak że go do pobliskiego hotelu odnieść musiano. O powodach i przebiegu zaburzenia dotąd jeszcze bardzo sprzeczne nadchodzą wiadomości.

— „W Schlesisches Kirchenblatt" czytamy co następuje: Chodzą pogłoski, że w pewnych kołach katolików państwowych mają zamiar w adresie do cesarza prosić o rewizyą praw majowych. Chociaż z próby tych panów, którzy zamierzają grać rolę zbawców, nie obiecujemy sobie w obec teraźniejszych stósunków żadnego skutku, spostrzegamy przecież w tem radosny znak zmiany zdań. Głoszą, że hr. Frankenberg w sprawie téj odznaczający ma udział. Donosimy o tem naturalnie z zastrzeżeniem, za to możemy zaręczyć na pewno, że prawo klasztorne rzeczonego pana hrabiego jako i innych znakomitych katolików państwowych wprawiło w bardzo zły humor."

To samo pismo potwierdza wiadomość podaną przez „Schl. Volkszeitung", że w dyecezyi wrocławskiéj trzech księży katolickich złożyło piśmienne oświadczenie posłuszeństwa dla praw państwowych. W dyecezyi Hildesheim również trzech, a w fuldajskiéj i trewirskiéj po jednym duchownym złożyło takie oświadczenie. Proboszczowi tumskiemu w Trewirze dr. Holzerowi, jak pomieniony dziennik donosi, nie wstrzymano wypłaty pensyi, pomimo że nie złożył przepisanego prawem oświadczenia. — Rzeczony duchowny przecież przyjęcia pensyi odmówił, żeby nie wzbudzić podejrzenia, że żądane oświadczenie złożył. Ks. dr. Kunzer kanonik włocławski inną obrał drogę, którą ze stanowiska praktycznéj mądrości uważając, podług rzeczonego pisma, na wszelkie zasługuje uznanie. Przesłał on oświadczenie swe dla praw państwowych cesarzowi do Berlina, który je dobrze przyjął i przekazał ministrowi wyznań. Czy oświadczenie to jest warunkowe czy bezwarunkowe, jeszcze nie wiadomo. Szlązkie pismo kościelne utrzymuje, że ks. kanonik wrocławski nie złożył bynajmniéj oświadczenia, jakie przepisuje prawo, bo prawo wymaga, aby oświadczenie takie złożyć przed władzą państwową, a cesarz, podług rzeczonego dziennika, nie jest żadną władzą w rozumieniu prawnem.

„Germania" pisząc o tem zapytuje się, jak postąpi sobie w obec prawa o wstrzymaniu subwencyi państwowych ks. kanonik Duliński w Gnieźnie. I temu kanonikowi płacić mają daléj pensyą. Czy pójdzie on w ślady dr. Holzera i odrzuci takową?

— „Gazecie Narodowéj" donoszą z Bielska, że ajenci rządu pruskiego wykupują w Tatrach dla wojska niemieckiego konie góralskie, płacąc po 150—180 guldenów za sztukę, tudzież co tygodnia po 10 do 12 tysięcy nierogacizny.

— Ponieważ agitacya mająca na celu werbowanie ludzi do Brazylii nie ustaje, ministrowie spraw wewnętrznych i handlu wydali do odnośnych rejencyi kilkakrotnie rozporządzenia, ażeby sprawie téj całą swą poświęciły uwagę.

— Trybunał dla spraw kościelnych w Berlinie odesłał akta tyczące się sprawy ks. biskupa wrocławskiego, dla ich skompletowania, sędziemu prowadzącemu śledztwo wstępne. Sąd wrocławski tymczasem zbiera wciąż materyały do rzeczonéj sprawy.

Ziemie polskie. Towarzystwo osad rólnych i przytułków rzemieślniczych, które coraz pomyślniéj się rozwija i coraz bardziéj wzrasta w liczbę członków, zyskało nareszcie podstawę swego bytu. Jak bowiem czytamy w gazetach warszawskich, nakazał car skutkiem starań dyrektora Kom. Rząd. Sprawiedliwości radcy tajnego Małkowskiego, ażeby małoletni przestępcy, podpadający pod art. 145 kodeksu karnego, oddawani byli wyrokami sądowemi do osady w Studzieńcu. Towarzystwo czeka jedynie ogłoszenia tego carskiego rozporządzenia w „Wiadomościach Senackich," tudzież zatwierdzenia regulaminu osady przez ministra spraw wewnętrznych, by do swoich prac opiekuńczych przystąpić.

— W kwestyi sądownictwa w Królestwie ogłasza „Goń. Urzęd." najwyższy ukaz cesarki, datowany 26 maja w Ems, a polecający oddać niezwłocznie sprawy sądownictwa w guberniach Królestwa Polskiego pod kierunek ministeryum sprawiedliwości, aby takowe mogło użyć skuteczniejszych sposobów do przedsięwzięcia środków przygotowawczych ku zaprowadzeniu nowych ustaw sądowych w Królestwie Polskiem.

— Car Aleksander 29 bm. przybędzie do Warszawy i zabawi tam do 4 lipca, 14 lipca zaś przyjmować ma króla szwedzkiego, który tegoż dnia przyjedzie do Petersburga.

Rosya. „Gołos" wspomina o obiegającéj po Petersburgu pogłosce o wypadku, który 15 b. m. miał się przytrafić na drodze żelaznéj warszawsko-petersburgskiéj niedaleko od stacyi Gatczina. Mówiono mianowicie, że pociąg idący do Petersburga rozbił się zupełnie, a wagony z powodu silnego nacisku na zatrzymany nagle parowóz miały zostać potłuczone w kawałki. Jako przypuszczalny powód wypadku, gazeta podaje zgniłe zupełnie drzewo podkładów kolejowych. Na dowód złożono w redakcyi kawałek takiego drzewa na miejscu wypadku zabrany.

Austrya. Z Berna donoszą o dalszych zmowach tkaczy, łarbiarzy i innych robotników, żądających wyższéj zapłaty. Ośm do dziesięciu tysięcy ludzi jest bez zajęcia. Fabrykanci twierdzą, że robotników wspierają angielscy przemysłowcy. Wydane przez burmistrza obwieszczenie wzywa robotników, ażeby się powodować nie dali bezprawnemi poduszczeniami od powrotu do pracy. Grożono przytem przywódzcom zastósowaniem najostrzejszego prawa karnego.

— W Wiedniu — jak donosi „Ojczyzna" — po szczęśliwie odbytych zmowach fiakrów, piekarzy, kelnerów itp. zanosi się na najciekawszą, bo na zmowę policyantów. Tak jest, stróże bezpieczeństwa publicznego t. z. detectivy (rewizorzy) z powodu grożącego im zawieszenia codziennych dyet, strejkują.

Hiszpania. Twierdza Mirawet poddała się wojskom króla Alfonsa na łaskę i niełaskę.

Oddział wojsk rządowych pod jenerałem Loma napadły w okolicy Tafalla przeważne siły karlistowskie, musiały się przecież cofnąć z wielką stratą.

Anglia. Między robotnikami w kopalniach węgli w Dean-Forest, w hrabstwie Lancaster, wybuchł strejk, skutkiem zniżenia płacy o 10 procent.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 25 czerwca. Wszystkie trzy przedstawienia amatorskie w teatrze polskim udały się świetnie. Amatorowie i amatorki grali bardzo dobrze, publiczność, we wszystkie trzy dni licznie zebrana, hucznemi ich obsypywała oklaskami i bawiła się wyśmienicie. Kasa teatralna zyskała około 5000 marek.

* **Wianki.** Obchód staropolski puszczania wianków w wilią św. Jana odbył się w zwykły sposób w środę wieczorem za bramą ku Szelągowi w obec kilkotysięcznéj publiczności, która przy odgłosie muzyki i wesołych śpiewów, przypatrując się puszczanym wiankom i sztucznym ogniom, ochoczo do późna się bawiła.

* **Towarzystwo Pań św. Wincentego** urządziło w środę po południu w ogrodzie Cegielskiego podwieczorek, na którym zebrano dla ubogich rzeczonego Towarzystwa 177 tal.

* **Dr. Friedenthal,** minister rólnictwa, przybył tu wczoraj w południe z Berlina a odbywszy dłuższą kon-

---

Ludzi tych sąsiedzi zakopali dla ratunku po szyję w ziemię, lecz z nich tylko gospodarz w jakiś czas przyszedł do siebie, a dowiedziawszy się, co się stało, pokiwał tylko głową i rękami poczem mu się puściła krew ustami, następnie żółć i skonał.

Po śmierci na drugi dzień, widać było na zabitych piorunem po całem ciele czerwono brunatne znaki, i sączącą się krew uszami, a gospodarz oprócz tego miał u jednéj nogi trzy palce, a u drugiéj piętę urwaną i to zdaje się od rozwalającego się pieca.

Szczególną rzeczą jest także, że nigdzie nic piorun nie zapalił, tylko na rażonych nim, była bielizna spopielona.

— **Skandaliczny proces.** W obecnéj chwili mnożą się ogromnie procesa przeciw członkom arystokracyi i biurokracyi moskiewskiéj. O sprzeniewierzenie w urzędzie wytoczono proces zmarłemu księciu Bagracyonowi — Muchrańskiemu, dyrektorowi więzień Nenajudenko i policmajstrowi z Symferopolu Szóstakowi. Teraz zaś oskarzono księcia Mikołaja Czelokajewa o brutalne znieważenie i zamknięcie swéj własnéj żony, a sąd w Tyflisie skazał go na utratę wszelkich praw i przywilejów i na deportacyę siedemnastoletnią do Irkucka, zkąd wydalić mu się nie wolno. Wyrok sądu czeka jeszcze tylko potwierdzenia cara.

Miłość amerykańska. Dwaj znakomici kupcy z Nowego Jorku pp. Fergus Mac-Clellan i Samuel O,Deary, kochali się zapamiętale w młodéj angielce.

Ojciec téj panny z powodu nagłych interesów zmuszony wydalić się pospiesznie, opuścił Nowy Jork wraz z córką, nie zawiadamiając nikogo dokąd się udaje.

Rozpacz po stracie ukochanéj pogodziła obu rywali. Postanowili więc połączyć usiłowania, ażeby wynaleźć miejsce jéj pobytu. Jeden więc zwiedzał po kolei miasta amerykańskie a drugi popłynął do Europy. Ten ostatni sześć tygodni temu dowiedział się, że mis *** znajduje się wraz z ojcem swoim w Kalkucie w Indyach Wschodnich. Zawiadomił natychmiast o tem swojego współzawodnika i postanowili zobopólnie powierzyć losy swoje nowego rodzaju pojedynkowi na śmierć i życie.

Rozpoczęli więc partyą szachów notując za pośrednictwem transatlantyckiego telegrafu wszystkie posunięcia.

Przegrywający miał wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrać.

Partya trwała dziesięć dni.

Przegrał ją Mac Clellan, ten właśnie, który pozostał w Ameryce.

Nazajutrz p. O'Deory otrzymał depeszę telegraficzną o śmierci swojego rywala i bezwłocznie udał się w podróż do Kalkutty.

Ciekawa rzecz, czy panna, która posłużyła za przedmiot téj śmiertelnéj stawki, zechce teraz oddać swoją rękę zwycięzkiemu konkurentowi?

— **Charakterystna piosnka.** Rozpowszechniła się obecnie w Hiszpanii piosnka, któréj pierwsze zwrotki brzmią w tłumaczeniu jak następuje:

Matka moja jest Karlistką,
Alfonsistą jest mój ojciec
A mąż republikaninem —
Inez marzy o Cabrerze.

Bracia dwaj są federalni,
Inni dwaj zaś radykalni;
Sanczo, wuj, to Iberyjczyk,
Pablo zaś kantonalista.

. . . .

Satyryczną tę piosnkę podróżny usłyszeć może obecnie w Hiszpanii na każdym niemal kroku znajdzie ją odbitą na talerzu, w restauracyi, wydrukowaną na pudełkach z zapałkami i chustkach od nosa. Wymowniejsza ona w istocie niż niejedna wielka mowa programowa, wygłoszona w parlamencie o stósunkach Hiszpańskich. Zresztą zwrotki przytoczone, jak już nadmieniliśmy, są tylko początkiem téj piosnki hiszpańskiéj, następuje po nich jeszcze wiele strof, w tym samym duchu. Wszak wiadomo, że naliczono już w Hiszpanii 26 stronnictw politycznych!

— **Fakt z Warszawskiego życia.** Pewien pan miał urazę do drugiego, jak to się dość często zdarza.

Spotkawszy więc w miejscu publicznem dobrego znajomego przeciwnéj strony rzekł do niego:

— Pan żyjesz w blizkich stosunkach z panem N.

— A tak, odpowiedział zagadnięty, jestem nawet jego serdecznym przyjacielem.

— To zechciéj mu pan w takim razie powiedzieć odemnie, że jest po prostu... błazen.

— Chętniebym to uczynił, ale nie mogę.

— Ciekawym dla czego.

— Bo właśnie mój przyjaciel kilka dni temu, kazał mi od siebie panu to samo powiedzieć, a jak pan widzi, nie wypełniłem dotychczas jego zlecenia.

— **W Stanach Zjednoczonych** utworzyło się towarzystwo, w celu urzeczywistnienia projektu połączenia oceanu antlantyckiego z oceanem Spokojnym, za pomocą kanału spławnego przez morze Panamskie (Ameryki centralnéj.) Towarzystwo zwróciło się z prośbą do Lessepsa o pomoc w przedsięwzięciu, które będzie niejako dopełnieniem przekopu kanału Suezkiego. Nowy kanał otworzy drogę naturalną owéj wielkiéj liczbie okrętów, które z portów Europy wiozą produkta handlu i przemysłu do zachodnich wybrzeży Ameryki i archipelagu Ocenu Wielkiego. Kanał ma mieć długości 194 mil angielskich, szerokości 119 i głębokości 17 stóp. Wydatki na budowę są oznaczone na 7 mil. funt. szterl.

ierencya z prezesem Güntherem i marszałkiem sejmu prowincyonalnego Unruhe-Bomst, już o godz. 4 po poł. z Poznania wyjechał.

* **Ks. prof. dr. Dziedziński** stawał znów wczoraj przed sądem tutejszym, jak się zdaje, w sprawie ks. kanonika Kurowskiego. Termin jego skończył się na krótkiem przesłuchaniu.

* **Urzędnicy cywilni konsystorscy** pp. Łabęcki, Brzeski, Stałowski i Janowicz zostali zawezwani na termin przed sędziego śledczego na dzień dzisiejszy.

* **Jaskinia Potępieńca.** Pod tym tytułem wyszła w komisie tutejszéj księgarni p. Żupańskiego powieść przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego.

* **Ks. proboszcz Weiss** z Kuszkowa pod Pleszewem, jak niemieckie dzienniki donoszą, napisał do naczelnego prezesa, że się poddaje bezwarunkowo prawom majowym; podług tychże dzienników, piętnastu duchownych w téj okolicy koresponduje z zarządzcą majątku kościelnego dyecezyi.

* **We Wrześni** przed sądem powiatowym stawali zawczoraj proboszczowie: ks. Piątkowski z Winnéjgóry, ks. Hemerling z Brzostkowa i ks. Kośnicki z Dębna, oskarzeni przed prokuratoryą, że w dniu 6 kwietnia w kościele czeszewskim słuchali spowiedzi. Przeciwko ks. Hemerlingowi, który i komunii św udzielał, wniosła prokuratorya o karę 30 marek, dla dwóch drugich o 20 marek lub odpowiednie więzienie. Po wymownéj obronie adwokata Thiela, sąd naradziwszy się, odroczył ogłoszenie wyroku na tydzień.

* **Straszne morderstwo.** Na Zendowskich hubach, półtory mili od Szubina, mieszkał bardzo uczciwy i porządny gospodarz Ruchalski z żoną i sześciorgiem dzieci, z których najstarszy syn miał lat 11, najmłodze zaś około półtora roku. Przed dwoma tygodniami zapadł on na ciężką chorobę, prawdopodobnie tyfus, a czując się bardzo słabym, przyjął ostatnie sakramenta św., przy czem był zupełnie przytomny. W kilka dni potem w nocy z 16 na 17 około godz. 2 najstarszy syn Ruchalskiego zbudził się ze snu okropnym krzykiem ojca. Otworzywszy oczy, spostrzegł matkę i pięcioro rodzeństwa klęczących przy łóżku ojca, wzywającego grobowym głosem Matkę Boską i wszystkich świętych o wyratowanie z ognia piekelnego, który go wraz z całą familią ma pochłonąć. Coraz głośniéj i przeraźliwiéj brzmiała jego prośba, w końcu rozkazał żonie i dzieciom uklęknąć na środku izby i mówić pacierz, oświadczając, że na chwałę Boga będzie krew przelewał. Poczem powstał z łóżka i częścią brzytwą, częścią nożem kieszonkowym pozabijał pięcioro młodszych dzieci. — Przy téj krwawéj operacyi kazał żonie dzieci deptać nogami a ona z dziwną uległością była mu posłuszną. — Najstarszy chłopiec także miał już uledz temu samemu strasznemu losowi i matka zaczęła go już deptać i chciała przytrzymać pod nóż ojcu. Ale chłopiec wyrwawszy się, uciekł i pobiegł do mieszkającego niedaleko sąsiedniego gospodarza. Temu powiedział, że ojciec bardzo chory, nie wspomniawszy nic o zabójstwach. — Sąsiad przybył niezwłocznie do mieszkania Ruchalskiego, ale wystraszony jego pogróżkami, że jeżeli się do niego przybliży, zabije go, tak jak zabił swe dzieci, pobiegł jeszcze po dwóch sąsiadów i w towarzystwie ich wrócił do domu zabójcy. Zastali oni Ruchalskiego modlącego się na łóżku, przyczem dało się wyraźnie słyszeć ostrzenie noża. Przy panującéj ciągle ciemności spostrzegli tylko w bliskości łóżka białą grupę, któréj znaczenia jeszcze nie pojmowali. Ruchalska modliła się wciąż, klęcząc. Wtem mąż pieszczotliwym głosem przywołał ją do siebie, kazał jéj odkryć piersi, co ona też uczyniła i przebił ją nożem. Ugodzona śmiertelnie, skonała na miejscu. Przypatrujący się ludzie uciekli, a przybywszy w większéj liczbie, znaleźli drzwi zamknięte. Po ich odbiciu okropny przedstawił się widok. Na ziemi leżały rozciągnięte zwłoki pięciorga dzieci, obok leżała bez duszy żona Ruchalskiego a przy niéj mąż z głęboką raną na gardle, w skutek któréj w krótce ducha wyzionął, po wyrwaniu mu z wielkim trudem ztępionéj krwawą robotą brzytwy. Widocznie okropne te morderstwa popełnił Ruchalski w napadzie szaleństwa, w które popadł skutkiem choroby.

Chłopcem pozostałym przy życiu postanowił sąd szubiński się opiekować i oddać go do szkół.

Pogrzeb siedmiu ofiar odbył się w sobotę 19 bm., przy bardzo licznym udziale okolicznego ludu na cmentarzu parafialnym w Chomentowie.

* **Z Ostrzeszowskiego** piszą „Kuryerowi“:

„Przejeżdżając z Górnego Szląska do domu, wstąpiłem do znajomego oddawna ks proboszcza Sierakowskiego w Opatowie. Zadziwienia mojego nie mógłem utaić na widok spustoszenia w skutek kulturka pfu na plebanii. Nic tam zgoła nie zastałem prócz stołu, 2 krzeseł i słomy na ziemi. Pytając się proboszcza, co ta słoma znaczy, odebrałem odpowiedź, że druga egzekucya, odbyta w dniu 18 bm. nawet łóżko z resztą dawniéj niezabranéj pościeli zagarnęła i że to następnego zaraz dnia sprzedano i żadne przedstawienia ks. proboszcza, że często na reumatyzm zapada, nie skutkowały. Dla tego zrobił sobie łóżko ze słomy na podłodze i sądzi, że i ta zabraną i sprzedaną jeszcze będzie, aby go skruszyć i do praw majowych nagiąć. A więc Szanowni Duchowni i łóżka, które złodziejom w więzieniach dają, nie wasze! Niech więc żyje kulturkamf. Dowiedziałem się przytem, że nie znalazłszy nikogo do pomocy w wynoszeniu łóżka, zarekwirowano nareszcie ochotnego żyda Moselsaia. Rzeczy kupił protestancki nauczyciel, który zawsze na takie licytacye się stawia.“

* **Komitet centralny wyborczy** w skutek unieważnienia wyborów w okręgu wschowsko-krobskim i w obec mających wkrótce nastąpić w tymże okręgu nowych wyborów, polecił wyborcom tych samych co dawniéj wybrać kandydatów tj. pp. ks. dr. Respądka i Gustawa Potworowskiego. Wyborcy prócz rzeczonych dwóch naszych kandydatów postanowili jeszcze wybrać i p. Wojczewskiego, członka stronnictwa centrum.

* **W Gazecie Toruńskiéj** czytamy co następuje: Ks. Grajkowskiego, wikaryusza w pow. brodnickim, aresztowały władze policyjne i odstawiły do sądu w Brodnicy a to za to, że dawał ślub, nie będąc po formie ustaw w urzędowaniu. Sąd przecież wypuścił aresztowanego na wolność, nie widząc powodu do więzienia go w śledztwie. — Księżom którzy byli pomocni OO. Reformatom przy nabożeństwie i słuchaniu spowiedzi w czasie wielkiego odpustu w Łąkach, mają podobno wytoczyć proces. Księży takich była bardzo znaczna liczba. — Ks. Felskowski skazany został przez sąd w Kościerzynie na 50 marek lub tydzień więzienia za rzekomo nieprawne sprawowanie funkcyi duchownych. — Ks. bisknp sufragan Jeschke bierzmuje teraz po parafiach powiatu złotowskiego. Policya zakazuje tam procesye, zwykłe przy przyjmowaniu biskupów jako nie będące w zwyczaju. Podobno i napis polski „Witamy“ kazano zdjąć z bramy tryumfalnéj, gdyż był polski. — Ks. Kunert, wikaryusz z Gniewu ma być kapelanem przy domu karnym w temże mieście. Rząd i Biskup chełmiński mają być już zgodni co do téj instalacyi.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Czerwiec.	28	Roboty mularskie, oraz dostawa 2 tysięcy hektolitrów gaszonego wapna i 300 metrów kub. mularskiego grantu do budowli gimnazyum w Bydgoszczy.	Inspek. budowli Queisner.	W Bydgoszczy
"	29	Roboty mularskie, ciesielskie, dekarskie, stolarskie, ślusarskie i garncarskie do budowli domów dla urzędników na przystanku kolejowym Brahnau.	Inspekcya IX kolei.	W Bydgoszczy.
"	28	Roboty ciesielskie wraz z dosostawą materyału, daléj roboty mularskie, stolarskie, szklarskie i ślusarskie przy budowli 8 domków dla strażników na kolei między Piłą a Bydgoszczą.	Inspekcya VII kolei.	W Bydgoszczy.
"	30	Roboty mularskie, ciesielskie, stolarskie i dekarskie przy reparacyi miejskich szkół w Bydgoszczy.	Magistrat.	W Bydgoszczy w registraturze magist. M. III.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	50	za 1000	159-180	19 40	za 1000	165—19?	198
Żyto	50	7	70		137-148	15—50		153—162	145
Jęczmień	50	7	10		150-148	14—40		150—156	— —
Owies	50	8	30		160-170	16—30		162—185	— —
Groch wrący . . .	45	—	—		— —	20—50		195—232	— —
Rzepik	50	—	—		228-234	26		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 52 20 Wrocław 51,60 Bydgoszcz 52.75 Berlin 54.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.25—21.25 nr. 0 i 1, 20.50 18.50. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

Wełna w Poznaniu 1—5 tal. tańsza niż zeszłego roku.

Poznańskie listy zast. 94.60
Poznańskie listy rentowe 96.50
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 280.70

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.